

Filozofia publiczna radykalnej centroprawicy

Tomasz Rowiński

Podsumowania polityczne zwykle podejmujemy wtedy, gdy rytuał życia publicznego wchodzi w fazę zmiany. W ustroju demokratycznym są to przeważnie wybory, upadki całych gabinetów lub chociaż poszczególnych ministrów. Czasem także kulminacyjne lub schyłkowe fazy kryzysów społecznych. Bywa jednak też tak, że treść polityczna ujawnia się w zbiorze niespektakularnych, ale intensywnych w wymowie wydarzeń.

Czym jest filozofia publiczna

Z takiego właśnie powodu warto zrekapitulować zebrane w ostatnich tygodniach przejawy filozofii publicznej Prawa i Sprawiedliwości. Dobrze ilustrują one rzeczywiste, a nie tylko deklarowane zasady filozofii politycznej tej partii, a także szerzej pewien rodzaj formacji charakterystyczny nie tylko dla polskiej polityki. Skupmy się jednak na naszym państwie, ponieważ szerszy kontekst dynamiki politycznej i ideologicznej w Europie jedynie w sposób drugorzędny – choć niepozbawiony znaczenia – określa naszą sytuację. Polityka w Rzeczypospolitej to aktualnie przede wszystkim polityka wewnętrzna – można to uznać za syndrom państwa wciąż instytucjonalnie nieokrzepłego, na różnych frontach niepewnego swojej suwerenności lub niezdolnego do tego, by tę suwerenność utrzymywać. W tym sensie także polityka zagraniczna w znacznej mierze wciąż jest polityką wewnętrzną, dodatkowym narzędziem sterowania sytuacją w kraju.

Zatrzymajmy się na chwilę przy nieoczywistej w polskiej literaturze kategorii filozofii publicznej. Lubię niezwykle wzniosłą jej definicję, którą w swojej książce *Filozofia publiczna Solidarności* referuje za Williamem Sullivanem, współautorem słynnego

studium „amerykańskiej duszy” pt. *Skłonności serca*, Elżbieta Ciżewska-Martyńska. Sullivan – jak czytamy u polskiej badaczki – zauważa, że „filozofia publiczna musi być silnie związana z *mores*, praktycznym rozumieniem codziennego życia. Nie może być intelektualnie wysublimowaną teorią ani zbiorem sloganów, musi być zarówno przyczyną, jak i efektem rozbudzonej dyskusji nad najważniejszymi sprawami dla wspólnoty, w tym nad radykalnym pytaniem, czym jest szczęśliwe, interesujące życie”. Filozofia publiczna to „tradycja interpretacji i wyznaczania wspólnego rozumienia, czym jest związek polityczny i jakie cele sobie stawia”, to specyficzne, historycznie uwarunkowane ujęcie rzeczywistości, związane z doświadczeniem i perspektywą moralną społeczeństw¹.

Przytoczona tutaj definicja filozofii publicznej Sullivana–Ciżewskiej będzie nam przydatna jako pewnego rodzaju tło rozważań. Warto ją jednak na nasze potrzeby nieco zoperacjonalizować. Z definicji dowiadujemy się przede wszystkim o praktycznym i historycznym wymiarze filozofii publicznej, co odróżnia ją od abstrakcyjnego charakteru „filozofii politycznej” będącej w większym stopniu po prostu praktyką teoretyczną, dyskursem akademickim lub czymś mu bliskim. Tymczasem szczególnie przydatna w myśleniu z perspektywy „filozofii publicznej” wydaje się jej otwartość na rzeczywiste, a nie tylko deklarowane postawy reprezentacji. Zatem filozofię publiczną moglibyśmy opisać jako wyraz tradycji polityki uprawianej w rzeczywistości, a nie tylko wyrażanej w intelektualnych formułach. W ujęciu Sullivana–Ciżewskiej filozofia polityki jest często po prostu ideologią danego ugrupowania, narodu – „związku politycznego”, jak to trafnie, abstrakcyjnie, ale i konkretnie zostało ujęte. Dzieje się tak wtedy, gdy filozofia publiczna, która jest opisem stosowanych reguł działania politycznego, wyraża inne zasady od tych przedstawianych publiczności politycznej. Rzecz jasna, nic nie stoi na przeszkodzie, by filozofia polityczna była po prostu wykładem zasad rzeczywiście obecnych w filozofii publicznej, trzeba wręcz powiedzieć, że na tym polega polityka, której pryncypiami nie są cynizm i hipokryzja. Tak rozumiana zasada jedności dwóch filozofii nie rozstrzyga jeszcze, czy polityka ta jest dobra, czy zła, ale pozwala nam odkryć mechanizm politycznej korupcji elektoratu

¹ E. Ciżewska, *Filozofia publiczna Solidarności. Solidarność 1980–1981 z perspektywy republikańskiej tradycji politycznej*, Warszawa 2010, s. 13.

stosowany praktycznie w tzw. polityce pragmatycznej. Ta zwykle swobodnie żongluje hasłami i działaniem, tak jakbyśmy mieli w sferze publicznej do czynienia z czystą grą, przedstawieniem polegającym na oszukiwaniu publiczności.

Jeśli zatem choć ogólnie zgodzimy się z powyższymi uwagami, powinniśmy uznać badanie filozofii publicznej za ważne narzędzie w opisywaniu kłamstwa polityki pragmatycznej. Opisanie filozofii publicznej danego związku politycznego pomaga rozpoznać nieobecne w oficjalnej ideologii, często po prostu ukryte zasady rzeczywistej polityki. Erudycyjnie można by powiedzieć o procesie rozpoznawania gnostyckiego, ezoterycznego charakteru nowoczesnych związków ideologicznych, prościej właśnie o politycznym kłamstwie, ukrywanych celach. Choć zarzut kłamstwa bardzo się zwulgaryzował przez jego nadużywanie i jest często traktowany wzruszeniem ramionami, to jednak w żaden sposób nie została przekreślona moralna, a także polityczna jego ocena, którą mu winniśmy. Nie każda niejawnosć instytucji państwa jest publicznym kłamstwem. Jest rzeczą oczywistą, że państwo jako związek polityczny ma swoje tajemnice. Tego ono przecież nie ukrywa. Jednak czym innym jest wprowadzanie w błąd dotyczące zasad, które podejmują np. partie polityczne. Zwykle wiąże się to ze stosowaną wobec publiczności politycznej, wobec narodu korupcją, szantażem, manipulowaniem emocjami.

Przedstawmy cztery sytuacje, które wyznaczały w niedawnym czasie ramy dynamiki zaangażowania politycznego Prawa i Sprawiedliwości i wyrażają filozofię publiczną tej partii.

„PiS jest partią katolicką”

Pierwsza sytuacja to ogłoszenie przez rzeczniczkę PiS Beatę Mazurek, że partia rządząca jest partią katolicką². Ta niezwykle deklaracja pojawiła się jako usprawiedliwienie wobec zarzutów dotyczących bierności większości parlamentarnej w sprawie kolejnego obywatelskiego projektu ustawy mającej zapewnić w Polsce pełną ochronę życia poczętym dzieciom. Na tym stwierdzeniu jednak wypowiedź rzeczniczki się nie skończyła. Poza ogólną deklaracją Mazurek wyraziła jednocześnie kilka różnych opinii, które pozostają w sprzeczności ze wstępnie ogłoszonym stanowiskiem o katolickości PiS. Zatem ustami rzeczniczki katolickość przedsta-

² Beata Mazurek: *Jesteśmy partią katolicką*, rp.pl, 29.03.2018.

wia nam się od razu jako filozofia polityczna partii rządzącej. Czy filozofia publiczna się z nią zgadza? W wypowiedzi tej Mazurek stwierdziła także, że PiS jest za ochroną życia, **ale** musi brać pod uwagę to, że Polacy akceptują obecny stan prawny w tej sprawie. Dodała także, że sondażami nie wygrywa się wyborów ani nie prowadzi się pod nie polityki, **ale** nie można ich lekceważyć. Dopowiedziała również, że w kwestiach światopoglądowych w PiS nie obowiązuje dyscyplina. Mamy tu trzy sprzeczności. Z katolickiej perspektywy ochrony życia nie dotyczy różnorodności opinii, nie jest to obszar wolnych opcji³ moralnych, ponieważ ochrona życia ludzkiego należy do zasad, które nie mogą być przedmiotem negocjacji⁴. Co więcej, uregulowanie kwestii ochrony życia byłoby zgodne z „filozofią publiczną” polskiego systemu prawnego, który poprzez wypowiedzi takich instytucji i aktów jak Trybunał Konstytucyjny⁵, Ustawa o Rzeczniku Praw Dziecka⁶ czy Kodeks karny⁷ chroni człowieka także w prenatalnym okresie życia w sytuacji spowodowania jego umyślnego zagrożenia.

Podobna sprzeczność zawarta jest w opinii na temat znaczenia sondaży – owszem, nie należy ich lekceważyć, ale jednocześnie istnieją obszary życia politycznego, które są nienegocjowalne lub w których kierowanie się sondażami jest nieroztropne i świadczy o problemach państwa z osiągnięciem suwerennej racjonalności politycznej. Trzeba dodać, że sam PiS, realizując swoją agendę zmian instytucjonalnych w państwie, zdecydowanie kierował się zasadą nienegocjowalności. Miało to miejsce choćby wtedy, gdy rozmontowywał dotychczasowy sposób działania Trybunału Konstytucyjnego. Realizował te swoje plany zasadniczo niezależnie od mogącego nastąpić pogorszenia notowania w sondażach i niezależnie od nastrojów społecznych. Zatem możemy mówić, że w filozofii publicznej partii Kaczyńskiego są postulaty, których realizacja nie jest zależna od społecznego poparcia, ale od zasad samej polityki PiS.

Z pewnością nie jest to jednak polityka ani zasady katolickie. Ochrona życia określana jest w języku tej partii jedynie jako kwestia światopoglądowa, co rzecz jasna ustawia ją poza obszarem zasad nienegocjowalnych PiS. Te ostatnie zależą od głównych i określonych zasad, od wewnętrznej racjonalności politycznej partii, np. zasady swoiście rozumianej naprawy państwa czy zasady

³ J. Madiran, *Doktryna, roztropność i wolne opcje*, „Christianitas”, nr 58/2015.

⁴ Benedykt XVI, *Do uczestników kongresu zorganizowanego przez Europejską Partię Ludową*, 30 marca 2006.

⁵ Zob. wyrok TK z 28 maja 1997 r., sygn. K 26/96, OTK ZU nr 2/1997, poz. 19.

⁶ Zob. art. 2. ustawy z dnia 6 stycznia 2000 r. o Rzeczniku Praw Dziecka (tj. Dz.U. z 2017 r. poz. 922).

⁷ Zob. art. 157a ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks karny (tj. Dz.U. z 2017 r. poz. 2204 ze zm.).

⁸ W przywołanym w przypisie 4 orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego czytamy choćby: „Demokratyczne państwo prawa jako naczelną wartość stawia człowieka i dobra dla niego najcenniejsze. Dobrem takim jest życie, które w demokratycznym państwie prawa musi pozostawać pod ochroną konstytucyjną w każdym stadium jego rozwoju”.

sprawiedliwości. Z katolickiej perspektywy – ale także z perspektywy filozofii publicznej polskiego państwa – jednym z fundamentów sprawiedliwości społecznej i demokracji⁸ jest ochrona życia, a wszystkie inne prospołeczne inicjatywy państwa, bez zapewnienia tej ochrony, mają posmak społecznej korupcji oraz przyuczania narodu za pomocą redystrybucji społecznej do obojętności na problem ochrony życia. Jeśli dla PiS kwestia ochrony życia ma znaczenie światopoglądowe, to znaczy, że należy ona jedynie do rzeczywistości różnorodnych opinii. Niespójność centroprawicowego i katolickiego pola nienegocjowalności sprawia, że trudno powiedzieć, by PiS był partią katolicką. Trudno nawet powiedzieć, by czymś różniła się w zasadach ogólnych polityki i zasadach antropologicznych od relatywizmu liberałów. Różnica jest w wykorzystywanych treściach i symbolach, lecz one zawsze mają charakter fakultatywny. Nawet jeśli PiS inaczej definiuje swoje cele niż liberałowie – niedawno kandydat na prezydenta Warszawy z PO Rafał Trzaskowski zadeklarował patronat miasta dla homoseksualnej Parady Równości, przekonując, że to nie jest kwestia światopoglądu – to ich hierarchia nie może być uznana za polityczną opinię katolicką. Temat ochrony życia służy PiS jedynie do kupowania (korumpowania) i szantażowania najbliższego sobie elektoratu. Potwierdza to jednoznacznie katolickie głosowanie w tych sprawach w czasach opozycyjnych, gdy nie było realnych szans na zmianę lub gdy odpowiedzialność polityczna znajdowała się po innej stronie. Z perspektywy katolickiej zasadą filozofii publicznej partii rządzącej – jak można podejrzewać – jest po prostu posiadanie władzy i jakiś rodzaj – często zupełnie chybionego jak w przypadku zmian instytucjonalnych – projektu modernizacyjnego.

Przemówienie w Trzciance

Drugą sytuacją, którą warto przytoczyć w naszej rekonstrukcji filozofii publicznej PiS, była wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego w Trzciance⁹, kiedy zadeklarował on – wbrew postulatowi opinii katolickiej – że PiS nie wycofa naszego kraju z ratyfikacji Deklaracji Sтамбуlskiej. Ta tzw. deklaracja antyprzemocowa jest jednym z głównych narzędzi prawnych uderzających w Europie w naturalne instytucje, takie jak rodzina czy płeć. Operacyjnie dzieje się

⁹ Zob. RELACJA. Jarosław Kaczyński w Trzciance: *Chcemy, by Polska trwała. Uważamy, że warto być Polakiem!*, wPolityce.pl, 15.04.2018.

to poprzez wprowadzenie ideologii gender jako jednego z priorytetów polityki Unii Europejskiej. W uproszczeniu można powiedzieć, że chodzi o takie przeorientowanie polityk społecznych krajów europejskich, by płeć zawsze była rozpatrywana jedynie jako konstrukt kulturowo-społeczny, opresyjny, jeśli występuje w powiązaniu ze starszą tradycją społeczną lub religią, a nigdy jako naturalny. Pociąga to za sobą promocję ideologii różnorodności „orientacji seksualnych” także poprzez system edukacji publicznej, również poza kontrolą rodziców. Z katolickiej perspektywy zatem wycofanie się przez Polskę z ratyfikacji Konwencji Stambulskiej nie jest tylko kwestią strategii politycznej, ale nienegociowalnym gwarantem zachowania polskiej filozofii publicznej uznającej naturalne instytucje za fundament życia społecznego. Jarosław Kaczyński tymczasem wprost dał wyraz własnej filozofii i filozofii swojej partii, mówiąc, że Polsce nic nie grozi od strony zapisów konwencji tak długo, jak długo będzie rządził PiS. Zatem konwencja, będąca realną furtką dla radykalnej ideologizacji polskiego państwa, jest dla Kaczyńskiego przede wszystkim bezpośrednim narzędziem korupcji wobec tych, którzy nie dali się przekonać deklaracji Beaty Mazurek o katolickości PiS i potrzebie strategicznego podejścia do polityki ochrony życia. Dodajmy, że ochrona polskiej szkoły przed wpływami politycznego homoseksualizmu nie jest w czasach rządów PiS szczególnie skuteczna.

Już te dwie opisane powyżej sytuacje polityczne mówią bardzo wiele o filozofii publicznej Prawa i Sprawiedliwości, która to filozofia nie jest racjonalnością wspólnego dobra przyjmowanego za katolicką nauką społeczną czy choćby katolicką opinią w Polsce, czy nawet reprezentacją polskiej tradycji prawnej w czasach demokracji, ale jest pragmatyką rozgrywania elektoratu. Celem jest – co zostało już wspomniane – władza w służbie specyficznie pojętej idei modernizacyjnej – prospołecznej w sensie polskiego patriotycznego socjalizmu. Partia katolicka – można się spodziewać – działałaby w logice odwrotnej – projekty prospołeczne musiałyby pracować w służbie przekonywania społeczeństwa oraz elit politycznych, że nie może być mowy o integralnej polityce sprawiedliwości bez zapewnienia pełnej ochrony prawa do życia. Tak mówi nam tradycja polska, europejska i katolicka, które są jedynymi znanymi narzędziami dostępu do publicznej filozofii

sprawiedliwości, która nie opiera się na przemocy, wykluczeniu i prawnym uprzywilejowaniu tendencji rozkładu społecznego.

Powyższe spostrzeżenia nie są niczym nowym, pokazują jedynie trwałość zasad filozofii publicznej radykalnej centroprawicy. W 2010 roku pisałem o utraconej metafizyce PiS¹⁰, było to trzy lata po odrzuceniu projektu zmiany Konstytucji Rzeczypospolitej mającej umocnić ochronę życia w Polsce. Choć za projektem, którego głównym orędownikiem był Marek Jurek, głosowało aż 269 posłów z różnych ugrupowań, to do sukcesu tej koalicji zabrakło jeszcze 30 głosów. Samo głosowanie nie oddaje jednak negatywnego zaangażowania w sprawę władz PiS. Dotyczyło to obstrukcji prac komisji sejmowych czy pogarszających jakość projektu poprawek Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. W efekcie głosowanie nad poprawką odbyło się w momencie, gdy społeczny entuzjazm dla projektu słabł, a nasiliła się w mediach liberalnych krytyka propozycji¹¹. Historia ta bardzo przypomina rozmaite sytuacje z dziejów zachodnioeuropejskiej chadecji, centroprawicy i konserwatyzmu, gdy nie zawsze w głosowaniu, ale często poprzez sterowanie procesem politycznym strona deklarująca przywiązanie do wartości chrześcijańskich (nie zasad) wprowadzała najpierw rozwały, a potem szeroki dostęp do aborcji¹². Ostatni przykład już otwartego odstąpienia od cywilizacji chrześcijańskiej dały postkatolickie partie Irlandii, najpierw doprowadzając do referendalnej legalizacji „małżeństw homoseksualnych”, a w roku 2018 również do referendalnej zgody narodu irlandzkiego na aborcję na życzenie do dwunastego tygodnia ciąży.

Zresztą to, jak bardzo prowizorycznie prezes PiS traktuje wszelkie zasady (jako wieloznaczne wartości), mogliśmy się przekonać np. w roku 2010, gdy dla doraźnego celu politycznego, którym była kampania wyborcza, zrezygnował on w jednym z wywiadów¹³ ze swojego zwykłego antykomunizmu, nazywając postkomunistów lewicą, co miało brzmieć rehabilitująco. W końcu rodzinna tradycja braci Kaczyńskich – od strony matki – była właśnie lewicowa w odcieniu PPS-owym. Stwierdzenie, że PiS jest metafizyczną i moralną wydmuszką, stanowi tylko potwierdzenie, w nowych warunkach, mechanizmów znanych z lat poprzednich. Warto też w tym kontekście spojrzeć na proces ukształtowania się po katastrofie prezydenckiego tupolewa tzw. religii smoleńskiej.

¹⁰ Zob. mój tekst

Utracona metafizyka

PiS-u, christianitas.org,

27.09.2010.

¹¹ Zob. T. Terlikowski,

Prawo do życia. Zdradzona nadzieja, Kraków 2007

oraz M. Jurek, *Dysydent*

w państwie PO PiS,

Dębogóra 2008.

¹² V. Palko, *Pod ciemną*

gwiazdą chrześcijańskiej

demokracji, „Frona”,

nr 59/2011.

¹³ Zob. wywiad P. Goćka,

Nie będzie współpracy

z prezydentem

Komorowskim, rp.pl,

26.09.2010.

Jakkolwiek samo pojęcie zostało ukute raczej na wyrost i nosi znamiona publicystycznej przesady, to bez wątpienia doświadczenie 10 kwietnia 2010 roku przerodziło się w parareligijny ruch polityczny, w rodzaj religii obywatelskiej, a mówiąc precyzyjniej, partyjnej. Jej oddziaływanie pozwoliło przez długi czas przyciągać do PiS miliony Polaków spoza głównego nurtu elektoratu tej partii, ale mających poczucie zgorszenia sposobem postępowania przedstawicieli rządzącej w dniu katastrofy Platformy Obywatelskiej. Dotyczyło to zarówno okresu przed katastrofą (można przytoczyć konflikt Premiera Donalda Tuska z Prezydentem Lechem Kaczyńskim, kulminujący w rozgrywce, kto i kiedy ma odwiedzić miejsca mordu polskich oficerów w 70. rocznicę tych wydarzeń), jak i po niej (chodzi tu konkretnie o pospieszny sposób przejmowania obowiązków prezydenta przez Marszałka Sejmu Bronisława Komorowskiego czy nieprawdziwe informacje o samej katastrofie powtarzane przez polityków PO). Żałoba po Smoleńsku była idealnym typem religii politycznej, pozbawionej zarówno warstwy dogmatycznej, jak i niezależnego od świeckiej władzy ośrodka doktryny społecznej. Właściwie w całości skupiała się ona na kwestii „dotarcia do prawdy” o katastrofie i wyłączała ze wspólnoty ludzi prawych przeciwników Jarosława Kaczyńskiego. Można mieć pewność, że to doświadczenie niesprawiedliwości, nieudolności i złej woli polityków PO znacznie poszerzyło elektorat PiS o wielu – zupełnie słusznie – „łaknących sprawiedliwości” w tej sprawie. Jednocześnie jednak – jak typowa religia polityczna – żałoba smoleńska nie narzucała żadnych zobowiązań poza dotarciem do prawdy o katastrofie. Co więcej, żałoba odwracała uwagę Kościoła od problemów związanych z wcześniejszymi rządami PiS i ochroną życia. PiS, będąc w opozycji, sumiennie głosował za wszystkimi inicjatywami pro-life wtedy, gdy nie pociągało to za sobą żadnych politycznych konsekwencji. Równocześnie jednak bez wątpienia poszerzał w ten sposób zakres oddziaływania swojej własnej religii politycznej, formując wielu katolików do wierności swoim partykularnym celom za pośrednictwem instytucji religijnych. W ten sposób grupował elektorat ludzi sprzeciwiających się w polityce liberalnej opcji i kreował się na ich reprezentanta, nie przestając być w rzeczywistości częścią modernistycznego systemu politycznego ukształtowanego przy Okrągłym Stole. A ten z kolei

bez wątpienia – jako związek polityczny uformował się m.in. na bazie wyłączenia z rzeczywistej polityki nurtów narodowych i katolickich silnie obecnych w polityce polskiej opozycji antykomunistycznej przez cały okres powojenny.

Katolicy strategii

Można zatem powiedzieć, że polityka PiS jest nieustanną grą z elektoratem, który jest mu potrzebny, ale którego nie chce reprezentować w pełni. Dlatego „w pełni”, że sam Jarosław Kaczyński, owszem, deklaruje się, pewnie dość szczerze, jako katolik i zapewne – jak każdy człowiek o patriotycznym usposobieniu – działa w przekonaniu, że jego postępowanie jest słuszne i dobre dla Polski. Jednak – niezależnie od religijności prywatnej – działanie to wynika już z innych niż katolickie tradycje politycznych. Jego konserwatyzm jest postawą nihilistyczną, pomaga w budowaniu użytecznej politycznie tożsamości politycznej, która – według pewnej odmiany politycznego modernizmu – jest potrzebna państwu¹⁴. Sprawą drugorzędną jest to, czy tożsamość ta jest prawdziwa, czy wynika z rozpoznania zasad sprawiedliwości. Religia jest dobra dla PiS tak długo, jak długo jest funkcjonalna. Przeciwnicy polityczni z centrum i lewicy mogliby teraz odczuć satysfakcję z powodu krytyki uprzedmiotowienia religii przez PiS, jednak bardzo podobny mechanizm wyzyskiwania funkcjonalności religii był używany do legitymizacji systemu III RP. Teraz po prostu wykorzystuje go skutecznie wewnątrzsystemowa opozycja. Religijnie usprawiedliwiano zarówno relatywizm w sprawie ochrony życia, jak i budowanie liberalnej kultury niesprawiedliwości w życiu społecznym. Zatem w metaskali liberałowie mają za uszami wcale nie mniej od Kaczyńskiego, który zdemaskował zresztą kłamstwo sojuszu liberalizmu gospodarczego i chrześcijaństwa. Dziś zresztą liberałowie starają się wykorzystać zniuansowane stanowisko Kościoła wobec problemu uchodźców do tego, by naciskać na polski rząd z pozycji imigracjonistycznych, ideologii postulującej zmianę europejskiej kultury za pomocą wymiany ludności. Ta zaś odbywa się poprzez szerokie otwarcie Europy na miliony imigrantów ekonomicznych. Zatem liberałowie sprowadzają chrześcijaństwo do jednego punktu swojej agendy i starają się na tej bazie rozszerzać swój elektorat.

¹⁴ P. Grad, *Konserwatyzm jest nihilizmem*, christianitas.org, 20.03.2017.

Sądzę jednak, że filozofia publiczna PiS ma już obecnie zauważalne konsekwencje rozwojowe, które można zaobserwować w dwóch kolejnych sytuacjach, jakie miały miejsce w ostatnich tygodniach. Jednocześnie pokazują one także, że waluta, którą korumpuje się katolików w Polsce („za rządów PiS nie stanie się nic złego”), jest walutą zupełnie pustą. W roku 2016 podczas niepublicznego spotkania abp. Stanisława Gądeckiego z dziennikarzami starłem się słownie z broniącym zachowawczej polityki PiS w sprawie ochrony życia publicystą tygodnika „W Sieci”. Publicystę tego, jak i jego środowisko można uznać za modelowy przykład ludzi uformowanych przez religię polityczną Prawa i Sprawiedliwości, gotowych bronić stanowiska partii nawet w sytuacji, gdy pozostaje ono w bezpośredniej sprzeczności z zasadami sprawiedliwości. Ci „katolicy strategii”¹⁵ są np. przekonani, że dla pełniejszej ochrony życia w Polsce musi przyjść lepszy czas, a obecna władza potrzebuje więcej czasu, by okrzepnąć. Najpierw trzeba zreformować całe państwo, by potem uwieńczyć ten proces – wreszcie! – przyznaniem nienarodzonym prawa do życia. Ci liderzy opinii nie biorą jednak pod uwagę innej możliwości, że PiS chce po prostu zostawić sobie otwartą furtkę i zachować maksymalną płynność dostosowywania się do sytuacji społecznej i kształtujących ją opinii oraz emocji. Biorąc pod uwagę ewolucję zachodnioeuropejskiego konserwatyzmu oraz chadecji, trudno spodziewać się innego kierunku przemian stanowisk w partii faktycznie pragmatycznej. Jeden z ojców nihilistycznego konserwatyzmu, a także ideolog brytyjskich konserwatystów Michael Oakeshott, wyrażając stanowisko współczesnego konserwatyzmu, stwierdził, że możliwa jest każda zmiana społeczna pod warunkiem, że nie będzie ona gwałtowna. Zatem jedynymi koniecznymi warunkami polityki konserwatywnej w jej dzisiaj dominującej formule jest z jednej strony uszanowanie przyzwyczajęń wyborców, a z drugiej wolność od przywiązania do nienegocjowalnych zasad wykraczających poza doraźny cel polityczny partii. Celem tak rozumianej polityki konserwatywnej – mówiąc metaforą Oakeshotta – jest tylko utrzymanie okrętu, jakim jest wspólnota narodowa, na powierzchni wzburzonego morza. W gruncie rzeczy opinia brytyjskiego intelektualisty jest jedynie zmodernizowanym tradycjonalizmem Edmunda Burke’a, niosącym w sobie liczne

¹⁵ Zob. *Katolicy strategii idą na wybory*, christianitas.org, 14.06.2010.

pierwiastki politycznego nihilizmu. Poszukiwanie przez PiS politycznego sojuszu z Brytyjczykami może wskazywać na jakiś rodzaj powinowactwa zasad samej polityki w sytuacji, gdy Zjednoczone Królestwo jest przykładem niszczącego społecznie wpływu tego typu konserwatyzmu.

W duchu 8 marca

Z tych też powodów zapytałem przywołanego publicystę „W Sieci”, czy nie zdaje sobie sprawy, że za jakiś czas będzie prawdopodobnie bronił obecnie rządzącej partii w sytuacji, gdy zacznie ona forsować np. wprowadzenie związków partnerskich, ponieważ „lewica poszłaby znacznie dalej”. Reakcja oburzenia i przekonanie o niedorzeczności takich twierdzeń tylko potwierdziły skuteczności formacji politycznej, jaką przeprowadziła w ostatniej dekadzie radykalna centroprawica. Na możliwość przewartościowywania polityki PiS wskazuje ostatni atak posłanki Joanny Lichockiej na Tomasza Terlikowskiego, który został w kontekście obrony życia nazwany „hałaśliwym pajacem”¹⁶. Warto dodać, że Terlikowski stracił stanowisko redaktora naczelnego w prorządowej Telewizji Republika w czasie gorących dyskusji (2016 rok) na temat projektu ustawy Fundacji PRO oraz Instytutu Ordo Iuris, w których to dyskusjach brał bezpośredni udział. Oficjalnie te dwie sprawy nie były łączone.

Brak reakcji jakichkolwiek wyżej postawionych czynników władzy partyjnej w PiS dość bezpośrednio wskazuje, że poglądy Lichockiej – w gruncie rzeczy proaborcyjne – są akceptowane przez Kaczyńskiego lub że nawet im sprzyja. Ostatecznie przecież „w sprawach światopoglądowych nie ma dyscypliny”. Głos Lichockiej mógł być także rodzajem ostrzeżenia wobec katolików, że ich opinia może też nie być brana pod uwagę przez wpływowych polityków partii rządzącej. Najbardziej jednak prawdopodobny wydaje się przekaz, że PiS to partia katolicka, ale „umiarkowanie”, ponieważ ceni różnorodność, a katolicyść to przecież powszechność, a zatem w PiS może znaleźć sobie miejsce każdy. W ten sposób katolicki łatwo może zacząć oznaczać – tolerujący katolików w różnorodności pisowskiego patriotyzmu. To znaczeniowe przesunięcie słowa katolicki („powszechny”) dobrze znane jest z liberalnej publicystyki, która chętnie rozszerzyłaby

¹⁶ *Lichocka o Terlikowskim: Pajac zupełny, pajac hałaśliwy*, *dziennik.pl*, 24.04.2018.

granice Kościoła na ludzi wszelkich wyznań i opinii moralnych. I owszem, katolickość bardzo ceni różnorodność, ale nie toleruje prawnie chronionej nieprawości, a tę wciąż podtrzymuje polityka partii rządzącej. Katolicy strategii także nie będą zanadto reagować na zachowania takie jak Lichockiej, ponieważ już są nauczeni, że polityka to gra dla wyższego dobra, a nie po prostu jego realizacja. Stanowisko Lichockiej nie jest nowe, jeszcze jako dziennikarka i publicystka sprzeciwiała się projektowi poprawki do Konstytucji z roku 2007 i podpisała Deklarację 8 marca¹⁷. Dzisiaj jednak jest ona posłem partii rządzącej, deklarującej swoją katolickość. Jakkolwiek byśmy nie potraktowali braku reakcji na głos Lichockiej, jest to przykład tego, że filozofia publiczna PiS zawsze polega na grze z elektoratem i wytwarzaniu emocjonalnych warunków maksymalnie szerokiego poparcia, a nie rzeczowej reprezentacji.

Jaki jak Komorowski

Czwartą sytuacją określającą dynamicznie stan filozofii publicznej PiS jest ogłoszenie przez wiceministra sprawiedliwości, kandydata PiS na prezydenta Warszawy Patryka Jakiego „tak” dla samorządowego programu *in vitro*¹⁸. Kiedy po objęciu władzy przez rząd Beaty Szydło zapowiedziano zakończenie ministerialnego programu *in vitro*, wiele osób się ucieszyło i uznało sprawę za załatwioną. Jednak PiS, podobnie jak i w innych „sprawach światopoglądowych”, tak i tu nie dokonał zasadniczej zmiany ustawy uchwalonej jeszcze za rządów PO. W praktyce samorządowe programy *in vitro*, mające przecież w procedurze selekcji zarodków konsekwencje aborcyjne, rozwijają się w najlepsze. Katolicka opinia publiczna otrzymała komunikat, że sprawa jest załatwiona, a ci, którzy chcieliby krytykować PiS za zlikwidowanie tej praktyki, także nie mają zbyt mocnych argumentów, ponieważ ograniczenie jednego programu idzie w parze z rozwojem innych. Katolicy strategii przymkną na tę sytuację oko, ponieważ liczy się wyższy cel – niedopuszczenie do władzy liberałów z PO lub lewicy. Deklaracja Jakiego jest jednak warta zauważenia, ponieważ sytuuje się bardzo blisko słynnego powiedzenia Bronisława Komorowskiego: „Jestem za życiem, dlatego jestem za *in vitro*”¹⁹. Trudno dziś jednoznacznie odróżnić postawy tych dwóch poli-

¹⁷ M. Jurek, *W duchu* 8 marca, gosc.pl, 24.04.2018.

¹⁸ Patryk Jaki popiera protestujące matki, jest za *in vitro* i wyraziłby zgodę na Paradę Równości, dziennik.pl, 28.04.2018.

¹⁹ Zdanie to dokładnie brzmiało: „Zawsze byłem i jestem za życiem, a metoda *in vitro* uporządkowana w sensie prawnym to jest właśnie opowiedzenie się za życiem, za szansą na posiadanie dzieci”, Komorowski: ustawa o *in vitro* to opowiedzenie się za życiem, tvn24.pl, 9.03.2015.

tyków. Jednocześnie wypowiedź Jakiego nie jest deklaracją przyпадkową, ale elementem zasad politycznych PiS w dynamice oakeshottańskiej, która nakazuje tej partii przesuwac się tam, gdzie znajduje się potencjalny elektorat, a reprezentować zasady, które rozpoznaje jako sprawiedliwe. Elektorat warszawski jest postrzegany jako najbardziej liberalny w Polsce i w taki też sposób pozycjonowany przez PiS jest Patryk Jaki, który także niejednokrotnie wcześniej przywdziewał polityczny kontusz, zapewniając o swojej katolickości. Ta ostatnia sytuacja jeszcze bardziej potwierdza, jak bardzo pusta jest waluta deklaracji PiS. W praktyce rzecz jasna równie pusta może okazać się waluta poparcia dla in vitro przez kandydata na prezydenta.

Można powiedzieć, że pod względem instytucjonalnym Polska jest dziś w gorszej sytuacji niż przed rokiem 2015. Przykładem destrukcyjnych konsekwencji działania PiS jest rozkład i upadek autorytetu Trybunału Konstytucyjnego. Kiedy w roku 1997 instytucja ta orzekła niekonstytucyjność przevorsowanej przez SLD liberalizacji dostępu do mordu prenatalnego, nie sposób było traktować jej wyrok lekceważąco. Choć próbowano go dezawuować jako „opinię Zolla”, to jednak nigdy taka interpretacja nie rozprzestrzeniła się w szerszych narracjach politycznych. Można powiedzieć, że III RP czuła się związana przez swoje instytucje – przynajmniej przez tę. Dziś, gdy przed TK toczy się sprawa uznania za niekonstytucyjny wyjątku eugenicznego z obowiązującej ustawy o ochronie życia poczętego, orzeczenie TK będzie znacznie łatwiej podważyć jako instytucji skolonizowanej przez PiS. Czy nawet pozytywne rozstrzygnięcie sprawy da ochronie życia trwalsze podstawy, skoro lewica bez oglądania się na jakiegokolwiek zapisy Konstytucji w roku 2017 zaproponowała jeden z najradzykalniejszych na świecie proaborcyjny projekt ustawy²⁰. Zachwianie instytucjami rozchwiewa także – i tak słaby w Polsce – obyczaj polityczny i delikatne ramy roztropności.

Woluntaryzm radykalnej centroprawicy nie zabezpiecza żadnej z polskich spraw, ale uzależnia ich realizację i trwanie od władzy konkretnej partii. To sposób działania szkodliwy dla samego państwa, ale także osłabiający polską tradycję sprawiedliwości, ponieważ uwiązuje jej nienegocjowalne wartości z konkretną opcją polityczną, która siłą rzeczy kiedyś zostanie skompromi-

²⁰ Projekt ustawy „Ratujmy Kobiety”, data dostępu: 12.06.2018.

towana i ulegnie rozkładowi. Taki jest los każdej politycznej siły i w przypadku PiS nie stanie się inaczej. Co więcej, zapewne doprowadzą do tego już bezpośredni polityczni następcy Kaczyńskiego. Trwanie filozofii publicznej PiS rokuje zatem najgorzej, jak to tylko możliwe, dla Polski. Utrwała marginalizację opinii katolickiej w katolickim kraju, a dodatkowo prowadzi – i to na różne sposoby – do złej formacji politycznej polski *demos*. Demoralizuje go, zamiast integrować, jak to się niewątpliwie stało przez 25 lat obowiązywania ustawy chroniącej życie poczęte. Dziś dominująca opinia o aborcji wśród Polaków jest dobrym odwzorowaniem zapisów obowiązującej ustawy. Gdy zbyt wiele zależy od woli jednego człowieka, także publiczność polityczna zaczyna sądzić, że za filozofią publiczną ich kraju nie stoi żadna tradycja w sensie racjonalności, ale że każda sprawa jest po prostu emanacją gry politycznej i „chcenia”. To prosta droga do niesuwerennej polityki, i to na każdej płaszczyźnie. Zadaniem opinii katolickiej jest zatem nieustanne wytrącanie przedstawicieli „radykalnej centroprawicy” z zadowolenia własną przebiegłością i cynizmem.

Postscriptum. Kościół i PiS²¹

Tak nakreślona filozofia publiczna PiS nieuchronnie prowadzi do konfliktu partii Kaczyńskiego z Kościołem, co nie jest zbyt często zauważane, ponieważ nie jest to na rękę liberalnej opozycji oraz liberalnym mediom chcącym Kościół jednoznacznie wiązać z władzą. Mamy trzy otwarte pola, na których co do zasad nie ma zgody pomiędzy Kościołem a PiS. Po pierwsze, jest to kwestia ochrony życia, nawet jeśli Kościół w roku 2016 postąpił zachowawczo wobec propozycji nowej ustawy zaproponowanej przez Fundację PRO oraz Instytut Ordo Iuris. Zachowawcze stanowisko Kościoła było podyktowane zwyczajową niechęcią biskupów do zapisów podejmujących temat karalności kobiet dokonujących aborcji. Można uznać to za słabość episkopatu, ale także za uznanie problemu aborcji za delikatny społecznie i indywidualnie. Bez wątpienia projekt ustawy powinien być skierowany do prac w komisjach, czego PiS nie uczynił i wtedy Kościół mógł spróbować uzyskać więcej. Nie zmienia to jednak sytuacji napięcia co do zasad. Dla Kościoła i opinii chrześcijańskiej w Polsce sprawa ochrony życia jest priorytetowa.

²¹ Poniższe akapity pochodzą z dwóch wcześniej publikowanych artykułów *Kościół, Europa, Dziedzinec dialogu* A.D. 2017, „Opcja na Prawo”, nr 4/149, oraz *Dlaczego PiS nie jest partią katolicką*, „Rzeczpospolita”, 12.07.2018.

Po drugie, jest to kwestia pomocy uchodźcom, co do których propozycja Kościoła wykazuje wiele chrześcijańskiej roztropności – jest otwarta na rzeczywistą i czasową pomoc ludziom dotkniętym tragedią wojny, ale sceptyczna wobec traktowania każdej migracji w poszukiwaniu życia w bogatszym kraju jako uchodźstwa. Rząd natomiast w znacznym stopniu odmawia tych rozróżnień, zamykając polskie granice, a co najwyżej wspierając w pewnym zakresie pomoc niesioną lokalnie. I wreszcie po trzecie, istnieje napięcie w sprawie tego, co nazywam radykalizmem instytucjonalnym. Zarówno abp Stanisław Gądecki, jak i prymas abp Wojciech Polak reagowali negatywnymi opiniami w sprawie przebiegu procesu politycznego przy reformie Trybunału Konstytucyjnego czy reformy sądów. Arcybiskup Gądecki wsparł jednoznacznie weto prezydenta Andrzeja Dudy w tej sprawie.

Dlaczego Kościół nie atakuje jednak bezpośrednio partii rządzącej? Ponieważ z jednej strony ceni zapewne prospołeczne działania jej rządów, a z drugiej pozostaje pod presją szantażu Kaczyńskiego wyrażonego w Trzciance. Trudno się dziwić, przyjście do władzy liberałów i lewicy nie będzie polepszeniem sytuacji politycznej i społecznej naszego kraju z katolickiej perspektywy. ■